

Gazeta Olsztyńska.

„GAZETA OLSZTYŃSKA“ wychodzi dwa razy na tydzień, co środę i sobotę. — Kosztuje kwartalnie w drukarni 60 fen., na pocztach 75 fen., z odnośzeniem w dom przez listowego 1 markę. — Za ogłoszenia płaci się 10 fen. od miejsca wiersza drobnego. — Listy adresować: „Gazeta Olsztyńska“ — Allenstein.

Drukarnia „Gazety Olsztyńskiej“ znajduje się w rynku pod sieniami nr. 11-ty.

Uczmy dzieci czytać po polsku!

Na nowy kwartał można jeszcze „Gazetę Olsztyńską“ zapisywać w drukarni, na poczcie lub u listowego, który codziennie do każdej wioski przychodzi.

„Gazeta Olsztyńska“ kosztuje na poczcie 75 fen. kwartalnie, z odnośzeniem w dom przez listowego 1 markę.

Prosimy o liczne zapisywanie „Gazety Olsztyńskiej“.

Znowu „wielkopolscy agitatorzy“.

Wiele pisania po gazetach narobił pan hrabia Ballestrem, posłał na oba sejmy i niejako przywódca centrum. Chodziło o obsadzenie pewnego probostwa, gdzie hrabia Ballestrem miał prawo prezenty. Przedstawiono mu pewnego gorliwego kapłana Polaka na to miejsce, na co hrabia B. miał zawołać: Co, tego polonizatora, precz z nim, precz jak najdalej, trzeba go uczynić nieszkodliwym. Pan hrabia teraz odezwał się w niemieckiej gazecie „Schlesische Volkszeitung“, w której powiada, że on zawsze występował za uwzględnieniem polskiej mowy, a szczególnie w szkole przy nauce religii, ale stanowczo przeciwnym jest wielkopolskiej agitacji na Górnym Śląsku i wielkopolskich agitatorów starać się będzie trzymać zdala od Śląska.

Pan hrabia nie zaprzecza więc, że owego księdza nie chciał na probostwo, i daje niejako do zrozumienia, że ów ksiądz miał być „wielkopolskim agitatorem“. Co to znaczy? Oto byłoby to tyle, że ów ksiądz może na zebraniach po polsku przemawiał do ludu, żeby króla cześć, prawo szanował, a języka ojczystego bronił, bo to nakazuje mu obowiązek. Może jeszcze ów ksiądz jest rodem z Poznańskiego, więc to już skończony „wielkopolski agitator“. Dziwni to ludzie ci panowie Niemcy, nie wyjąwszy pana Ballestrema. Chcieliby oni porobić pewno wielkie płoty na granicy Śląska, Poznańskiego, Prus Zachodnich i Warmii, żeby

każdy Polak siedział osobno w klatce i utuczył się na Niemca. Niemcy jeżdżą po całym świecie, starają się o swych ziomeków na Węgrzech, w Persyi, w Ameryce, a nawet w Kamerunie kształcą czarnych Niemców, a tu jak kapłan katolicki z Poznańskiego na Śląsku lud uczy, to już hałas wielki, bo to niby agitator, bo on ludowi prawi czem jest i czem zostać powinien. Zły przykład idzie zawsze z góry. Jak się pan hrabia Ballestrem będzie bał na Śląsku gorliwych katolickich księży, to go się nie zleknią socjaliści, którzy tam na dobre „agitują“. Polscy agitatorzy istnieją w ogóle tylko w mózgowniach „niemieckich zapaleńców“. Polacy czy na Śląsku, czy w Poznańskiem, czy w Prusach Zachodnich lub na Warmii bronią tylko języka swego, a z nim i Wiary św. Tego nikt im za złe wziąć nie może, że chcą zostać tem, czem ich Pan Bóg stworzył. Tem mniej spodziewano się takiego odezwania się ze strony katolickiego hrabiego, który stoi na czele stronnictwa centrum, idącego zawsze ręką w rękę z Polakami.

Takie odezwanie się pana hrabiego otworzy Polakom oczy, że już tylko chyba Bogu i samemu sobie zaufać mogą i bronić się powinni sami, bo żadni panowie ani posłowie niemieccy dla nich nie zrobią, a jeżeli co zrobią, to tylko w oczy, a za oczy to ich po pysku — jak wcale nie po hrabiowsku raz się pan Ballestrem miał wyrazić.

Ale i złe skutki może takie odezwanie się pana hrabiego wywołać. Niejeden lękliwszy lub chwiejniejszy, któryby przyszedł na zebranie, aby polski lud pouczyć, powie sobie: to mnie wezmą za agitatora lub wpadnę w niełaszkę, a dobra posada zawsze lepsza.

Nie przyjdą j. dni ze strachu przed podobnymi panu Ballestremowi Niemcami, to przyjdą socjaliści, a któż poradzi jak będzie za późno?

Zły przykład idzie zawsze z góry.

Nieco o parcelacji.

Gdzie tylko słyhać, wszędzie idą większe majątki na parcelację i zamienione być mają na dobra rentowe. Od dawnych lat prawda parcelowali u nas żydzi większe gospodarstwa gburskie na drobne kawałki gruntu, ale teraz bywa tego więcej, parcelują nawet wielkie dobra szlacheckie i robią to już nie sami żydzi, ale rząd pomaga w tem przez komisye generalne. Zwyczajne utrzymanie gospodarstw drogie, podatki wielkie, robotnik drogi, więc wielcy gospodarze na swoje wyjść nie mogą. Robotni ludzie zaś brali przez kilkanaście lat dobrą zapłatę, nauczyli się oszczędzać i pieniądze na procent umieszczać, więc dorobili się sporo grosza i mają za co kupić kawałek ziemi. Kto sprzedaje, chce sprzedać jak najdrożej, kto kupuje, chce kupić jak najtaniej. Zwyczajnie każdy na swoją stronę ciągnie. Tak było i będzie zawsze na świecie. Od tego głowa, żeby nie przepłacić, od tego rozum, żeby za psie pieniądze nie sprzedać. Ale głowa ta potrzebuje przecież i do tego, żeby wymiarkować z kim się ma do czynienia.

Niejeden właściciel gruntu oddał parcelę jakiemu nieznanemu i wziął od niego bardzo mały zadatek. Nieznajomy ziemię wyjął, sprzęt sprzedał i uciekł, a dawniejszy właściciel miał potem straty i kłopoty. Inny parcelant obiecał znowu płacić regularnie procenty i spłacać powoli kapitał, a potem nic nie dał, trzeba go było skarżyć i ponosić koszt. Lecz i parcelanci też tracili, gdy dawali zadatek na parcelę ludziom, których nie ma na czem patrzeć, jak np. zadłużonych właścicieli, gołyszów, pośredników i agentów. Więc pokazuje się, że potrzebna jest głowa i sprzedającemu, potrzebna ostrożność i znajomość rzeczy. Potrzeba się też i znać na ziemi, żeby jej nie przepłacać, a potem napracowawszy się jak wół, z torbami na krzyż nie wychodzić.

Niech to sobie każdy pamięta i dobrze rozważy.

My Polacy bo mamy w Poznaniu

Bank ziemski, a w Poznaniu i w Toruniu Spółki ziemskie do tej parcelacji. Te obowiązane są sumiennie sobie postępować, za drogo nie sprzedawać i pilnować tego, żeby nikomu grosz nie przepadł, bo one za to odpowiadają.

Co słyhać w świecie?

Dużo zawsze jeszcze piszą o cholery, bo więcej ona narobiła spustoszenia, niż wojna. Rzadko kiedy na świecie bywa taka wojna, żeby sto lub dwieście tysięcy w bitwach poległo. A cholera tegoroczna już przynajmniej dotąd tyle głów sprzątnęła ze świata. Co więcej, wojna odbywa się zwykle w jakimś jednym lub w dwóch krajach, a zresztą wszędzie ludzie są pewni, że kule ich nie osiągną. Tymczasem cholera wszędzie wpaść może, nikt zawczasu nie wie, którądy ona pójdzie, nikt nie jest pewny, czy i do jego okolicy nie zajrzy. Hamburg naprzykład, największa i najważniejsza przystań okrętowa w Niemczech, co leży przy ujściu rzeki Elby do morza, oddalony jest o kilkaset mil od tych krajów, gdzie się cholera rozgościła. Nikt w Hamburgu nie spodziewał się tego gościa. A tu raptem jednego dnia kilkanaście osób zachorowało i zmarło, prawie nazajutrz legło już kilkadziesiąt, potem już kilkaset naraz, a do tego czasu zmarło według urzędowego potwierdzenia blisko 7 tysięcy i 500. I urząd miejski, i policja, i lekarze, i szpitalnicy i duchowni, i grabarze cmentarni nie wiedzieli co robić; nie sposób było podolać smutnej i strasznej robocie

Janioł.

Obrazek wiejski.

W miasteczku Łupiskórach po pogrzebie Kalikstowej były nieszpory, a po nieszporych zostało jeszcze kilkanaście bab w kościele, by odśpiewać resztę pieśni. Była godzina czwarta po południu, ale że w zimie o ezwartej zmrok zapada, w kościele więc było ciemno. Szczególniej wielki ołtarz tonął już w głębokim cieniu. Dwie jeszcze tylko świece paliły się koło cyboryum, ale migotliwe płomyki ich zaledwie trochę rozświecały złocenia drzewiczek i nogi zawieszzonego wyżej na krzyżu Chrystusa, przebite ogromnym gwoździem. Główna tego gwoźdźca wyglądała jak wielki punkt błyszczący w ołtarzu. Z innych świec, dopiero co dopiero pogaszonych, snuły się pasemka dymu, napełniając miejsce za stallami czysto kościelnym zapachem wosku.

Dziad i mały chłopak kręcili się przed stopniami ołtarza. Jeden za-

około ratowania chorych, dawania pomocy konającym, przewożenia i grzebania zmarłych. Jeden może jakiś podróżny, albo jakaś paczka przysłana czy przywieziona do Hamburga przyniosła tam ze sobą zarazek i stała się powodem takiego nieszczęścia. Ale i zarząd miasta, i jego mieszkańcy zawinili, bo trzymali u siebie gdzieś takie brudy, w których zarazek choleryczny z łatwością się zagnieżdżył i ogromnie rozmnożył. To, co się stało z Hamburgiem, zmusza wszystkie miasta i wsie w Europie myśleć o zabezpieczeniu się od zarazy. Cholera działa też i na handel i przemysł fabryczny, doprowadza mnóstwo ludzi do nędzy i głodu. W Hamburgu oto są ogromne składy zboża zwiezonego przez kupców tamtejszych, składy wszelkich innych towarów, są wielkie fabryki i tłumy robotników, pracujących we fabrykach i na przystani i przy ładowaniu towarów z okrętów na ląd i z lądu na okręty. Dziś wszystko to stanęło, wszyscy pozostali bez zarobku. Żadnych towarów, ani pakunków z Hamburga nikt nie przyjmuje, bojąc się zarazy; okrętów tamtejszych nigdzie nie wpuszczają. Na szczęście cholera w Hamburgu z każdym dniem się zmniejsza, a według ostatnich wiadomości umarłych liczą już teraz na dziesiątki, a nie na setki.

Donoszą z Krakowa, że i tam cholera się pokazała i kilku ludzi na nią zmarło. Ponieważ Wisła przepływa tuż pod Krakowem, więc zaraza wodą mogłaby się dalej przenieść. Radzą tedy, aby kto używa wody z Wisły, najprzód ją przegotował. Tyczy to i ludzi w Zachodnich

miatał, drugi ściągał ze stepni dywan. W chwilach, w których baby przestawały śpiewać, słyhać było gniewliwy szept dziada, wymyślającego na chłopaka, albo stukanie do zasutych śniegiem okien wróbli, którym było na dworze zimno i głodno.

Baby siedziały w ławkach, bliżej drzwi wchodowych. Byłoby tam jeszcze ciemniej, gdyby nie kilka łójówek, z pomocą których właścicielki książek ułatwiały sobie czytanie. Jedna z tych łójówek oświecała dosyć wyraźnie przytwierdzoną do następnej ławki chorągiew, wyobrażającą grzeszników wśród płomieni i wśród szatanów. Na innych chorągwiach nie można było rozoznać malowideł.

Kobiety nie śpiewały, ale raczej mruzczały sennemi i zmęczonemi głosami pieśń, w której ustawicznie powtarzały się słowa:

„A kiedy przyjdzie skonania godzina,
Uproś nam, uproś u Twojego Syna...“

Ten kościół pograżony w cieniu, chorągwie sterczące przy ławkach, stare o poźółkiwych twarzach kobiety,

Prusach od Torunia do Gdańska, którzy także wody z Wisły używają.

Niemcy. Sejm niemiecki ma na dzień 22go listopada być zwołanym. Cesarz Wilhelm II., który obecnie bawi w Romintach w naszej prowincji na polowaniu, kazał sobie zdać sprawę z nadzwyczaj pomyślnych wyników, jakie osiągnięto w Szpandawie z próby dwuletniej służby wojakowej.

— Minister skarbu p. Miquel wyraził się wedle dzienników berlińskich, że w państwie pruskim na rok 1893 — 1894 będzie dochód znacznie mniejszy od rozchodu i że należy być przygotowanym, iż niedoboru będzie 86 milionów. Dzienniki berlińskie wyrażają z powodu tego swa niezadowolenie i piszą, żeby to było nauką dla rządu, by rząd nie robił dalszych niepotrzebnych wydatków.

— Cesarz podarował komitetowi, utworzonemu w Berlinie dla wsparcia biednych w Hamburgu, w swoim i cesarzowej Wiktorii imieniu sumę, wynoszącą 10 tysięcy marek. Z radością donosimy, iż w ostatnim czasie w Hamburgu cholera rzeczywistość i w dość wysokim stopniu się zmniejsza. Od 23go do 24go bm. zachorowało tamże na tę chorobę 115 osób, a umarło 56. W niedzielę zaś dnia 25 września było 81 wypadków choroby, a 49 śmierci.

— Amerykanin Stanhope, mieszkający w Paryżu po to, żeby pisać ztamtąd listy do pewnej gazety amerykańskiej, prosił sławnego doktora Pasteura i jego pomocników, ażeby zaszczepili mu cholere (tak jak się zaszczepia ospę). Spełniono jego

migotliwe, jakby pogiębione pomroka światelka — wszystko to było nad wszelki wyraz posępne, a nawet po prostu straszne. Ponure słowa pieśni o skonaniu znajdowały w tem tło właściwe.

Czasem też przestawano śpiewać; jedna z bab stawała w ławce i poczęła mówić drżącym głosem: „Zdrowaś Marya łaskis pełna“ — i inne podchwytowały: „Pan z Tobą etc.“, ale że to był dzień pogrzebu Kalikstowej, każde więc „Zdrowaś Marya“ kończyło się słowami: „Wieczny odpoczynek racz jej dać Panie, a światłość wiekuista niechaj jej świeci.“

Córka Kalikstowej, Marysia, siedziała w ławce obok jednej starej kobiety. Na świeży grób jej matki padał tam teraz właśnie śnieg miękki i cichy, ale dziewczyna nie miała więcej jak dziesięć lat, więc zdawała się nie rozumieć ani swój straty, ani litości jaką mogła obudzać. Twarzyczka jej o dużych niebieskich oczach miała w sobie dziecinny spokój, a nawet obojętną jakąś pogodę. Ma-

prośbę. Aby przekonać się, czy ten sposób zabezpiecza od zarazy, Stanhope pojechał do Hamburga, zamieszkał w szpitalu cholerycznych i ciągle usługuje chorym. Do tego czasu jest też zupełnie zupełnie zdrów, choć pijał ze szklanki po cholerycznych, którzy umarli, pijał wodę z Elby, pił z szklanek tą samą stroną, którą do ust przykładał umierający. Przez 36 godzin wcale się nie mył, spał w łóżku, z którego co dopiero wyniesiono cholerycznego trupa, po prawej i po lewej stronie miał też przy sobie dwóch ciężko chorych, którzy niezadługo potem umarli. Nakrywał się kołdrami po chorych, nie palił tytoniu, gdyż tytoni zarazem cholerycznym przeszkadza. Apetyt ma ciągle dobry. Gdy go się pytano, czemu się tak naraża na niebezpieczeństwo, odpowiedział, że wierzy w szczepienie i że chce otworzyć nowe drogi dla nauki. Dotychczas zdaje się, że mu się ta próba uda.

— Były kanclerz ks. Bismarck znowu się odzywa i to z pogrózkami przeciwko katolikom, ogłaszając, że przeciwko nim wystąpi, jeżeli rząd katolikom jeszcze więcej ustępstw robić będzie zamierzał. Przybędzie on do parlamentu i z całą gwałtownością wystąpi przeciwko takiemu postępowaniu. No! katolicy się księcia Bismarcka nie uleknią. Nie ulekli się, gdy był w pełnej władzy, trzesąc prawie całą Europą, to i obecnie, gdy skrzydła mu podcięto, się go nie uleknią. Z tego widać jednakże, że dawną nienawiść do wszystkiego, co katolickie, zachował.

lowało się na niej trochę ciekawości i nie więcej. Otworzywszy usta, patrzyła z wielką uwagą na chorągiew, na której było namalowane piekło z grzesznikami, potem patrzyła w głąb kościoła, a potem jeszcze na okno, w które stukwały wróble.

Oczy jej pozostały bezmyślne. Tymczasem baby poczynają mruzcąc sennie po raz dziesiąty:

„A kiedy przyjdzie skonaną godzina...“

Dziewczyna kręciła kosmyki swoich jasnych włosów, zaplecione z tyłu w dwa warkoczyki, nie większe od mysich ogonków: widocznie się jej nudziło. Następnie jednak uwagę jej zajął dziad.

Dziad wyszedł na środek kościoła i jął pociągać za węzłowaty sznur zwieszający się z sufitu. Dzwonił za duszę Kalikstowej, ale czynił to zupełnie mechanicznie, gdyż widocznie myślał przytem o czem innym.

Dzwonienie ono było także znakiem, że nieszpory skończone. Baby powtórzywszy ostatni raz prośbę o lekkie skonanie, wyszły na rynek. Jedna z nich prowadziła za rękę Marysię.

W Rzymie wychodzi gazeta masonska „Torneo“, która pomimo swoich błędów i bezbożnych zasad bardzo pochlebny sąd wydała o Ojcu św. Z tej właśnie przyczyny, że sąd wychodzi z nieprzyjacielskiej strony, warto zwrócić na niego uwagę.

Leon XIII — tak pisze mniéj-więcej owa gazeta — przewyższa duchem wszystkie pospolite talenta; posiada on przedewszystkiem ów potężny przymiot mężów przez los do zwycięstw przeznaczonych: silną, niezłomną wolę. Umie on walczyć przeciw całemu nowomodnemu światu, który chce zniszczyć urządzenia, których on jest przedstawicielem. Leon XIII jest pomimo swego podeszłego wieku silny duchem, charakterem i zapalem. Zajmuje on się żywo sprawami swemi, a gdy świat sądzi, że nareszcie usunął się od swych zatrudnień, aby wypocząć na stare lata, wtedy sędziwy starzec, który do umierającego człowieka jest podobny, siada spokojnie za stołem i pracuje, lub pisze wiersze. Ta niezwalczona siła woli daje się do poznania we wszystkich czynnościach jego ducha.

Pochwała ta ze strony jednego z tych pism, która w imieniu masonskiej rewolucji jako strażnicy więzienni przy bramie Watykanu czuwają, zasługuje na poważniejszą uwagę.

W Hiszpanii przyszło znowu w kilku miastach do buntów i rozruchów pomiędzy robotnikami. Żądają zupełnego zniesienia cła od chleba,

— Kulikowa! — spytała druga, — co będziesz robić z dziewczyną?

— A co mam robić? Jedzie do Leszczyniec Wojtek Marguła, co go przysłałi na pocztę, to ją odwiezie. A bo co?

— A coże ona będzie robić w Leszczynicach?

— Moiście wy! To co i tu. Zkąd jest, niech tam jedzie. A choć i we dworze, to sierotę przygarną i w kredensie się pozwolą przespać.

Tak rozmawiając szły przez rynek do szynku. Mroczyło się coraz bardziej. Czas był zimowy, cichy, niebo zawleczone chmurami, a powietrze przesiąknięte wilgocią i mokrym śniegiem. Z dachów kapala woda, na rynku zaś leżało błoto urobione ze śniegu i słomy. Miasteczko o domach nędznych i poodrapywanych wyglądało tak posepnie jak i kościół. Niektóre okna połyskiwały światłami; ruch już ustawał, w szynku tylko grała oberka katarzynka.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

mięsa, ryb, warzywa itp. Rząd na żądania robotników zgodzić się nie chce, i ztąd pochodzi, że pojawiają się co chwila straszne zaburzenia. Z Madrytu donoszą, że w mieście Osense przyszło niedawno do skandalicznych zajść. Zebrały się tamże ogromne tłumy robotników, uzbrojonych w kije, noże i kamienie. Tłumy te obległy dokoła miejską akcyzę, krzyząc: „Precz z akcyzą!“, a następnie w oka mgnieniu podpaliły wszystkie budki straży akcyzowej dookoła miasta. Do rozzuchwalonych mężczyzn przyłączyły się także kobiety, po większej części przekupki i straganiarki. Gubernator musiał wysłać oddział żandarmeryi, ażeby bunt i rozruchy usmierzyć. Oddział wojskowy strzelał początkowo po nad głowy tłumy i mężczyźni chcieli się już rozejść. Ale kobiety jak furyc z rozwianemi włosami pchały mężczyzn naprzód do walki i nie zważając na kule karabinowe, uderzyły na żandarmów, chwytając za karabiny i nie pozwalając im strzelać. Nareszcie po długiej i zaciętej walce na szable i pięści zdołano odpędzić rozszalałe kobiety.

Część ich jednak w żaden sposób ustąpić nie chciała. Jedne borykały się jeszcze z żandarmami po ulicach, a inne pobiegły do środka miasta i podpaliły główny urząd akcyzowy. Dopiero ze zmrokiem zdołano przywrócić jaki taki porządek i spokój.

Wiadomości z Warmii i z dalszych stron.

* Olsztyn. Z powodu panującej wciąż jeszcze zarazy na bydło, nie wolno takowego spędzać na żadne targi w tutejszym powiecie. Nie wolno też spędzać bydła na mający się odbyć dnia 4 października targ w Lidzperku.

— Biuro kasy leśnej (Forstkasse) znajduje się od 1go października w domu pana Tomka, Fryderykowska ul. nr. 9.

— Próby z maszyną do wybierania kartofli, jaką wynalazł niejakiś p. Liesegang z pod Brunsbergi, okazały, że maszyną tą nie można na każdym gruncie kartofli wybierać. Na nierównym gruncie, a mianowicie na kamienistym, jest ta maszyna wcale nie do użycia.

— Przystanek kolejowy Gross Gemmern za Jonkowem zostanie z dniem 1go października zniesiony.

— Z sądu przysięgłych. Dnia 28 września skazany został nasamprzód robotnik Spytka z szczycieńskiego za sfalszowanie dokumentu na 4 miesiące więzienia. Starał się on o rentę na starość, a że był jeszcze za młody, więc w metryce zrobił się o dziesięć lat starszym. — Następnie chałupnik Michał Schulz z Bartólt skazany został za usiłowane zgwałcenie na jelea

rok i 6 miesięcy więzienia i utratę praw honorowych przez 2 lata. — Za podobne przestępstwo skazany został tego samego dnia robotnik Ferdynand Weidner z Karlshoff na 8 miesięcy więzienia, z czego mu dwa miesiące odrachowane zostaną, jakie w śledztwie przesiedział. Dnia 20 września skazany został robotnik Jan Krischik z Opaleńca za krzywoprzysięstwo popełnione z lekkomyślności na 10 miesięcy więzienia, z czego odrachowane mu zostaną 4 miesiące więzienia, jakie w śledztwie przesiedział.

Dnia 29go zeszłego mies. skazani zostali małżonkowie mistrz siodlarski Karól i Karolina Brodowsey za podpalenie pierwszy na 2 lata cucht-hauzu, druga na trzy lata.

* **Dywity.** W czwartek wieczorem około 6tej godziny wracając z Sętala zjechał tudotąd najprzew. ks. Biskup w odwiedziny do dawniejszego swego szkolnego kolegi, ks. prob. Rapierskiego. 30 jeźdźców z sętalskiej parafii towarzyszyło ks. Biskupowi tudotąd. Najprzew. ks. Biskup obejrzał plac do budowy kościoła, jako i rozpoczęte już w tym celu prace. O godz. 8mej wyjechał ks. Biskup w towarzystwie naszego ks. prob. do Gutsztatu, zkad wrócił koleją do Fromborka, ukończywszy swą podróż wizytacyjną po dekanacie gutschtaekim.

* **Wartembork.** W czwartek po południu wybuchł ogień na śpichrze kupca pana Wolff. Pomimo natychmiastowej pomocy spalił się cały śpichrz z wszystkimi zapasami towarów. Był to już czwarty pożar tego roku w naszym miasteczku.

* **Z ostrudzkiego.** Kopanie kartofli jest tu w pełnym biegu. Codziennie widać czterokonne wozy drabiaste pełne Mazarów i Polaków, którzy nadcierają od Nidborka. W tym miasteczku odbywa się teraz prawdziwy targ na ludzi. W długich rzędach wysiadują tu kopacze kartofli w około rynku. Przybyli inspektorzy godzą ludzi, o ile się da, jak najwięcej. Na niektórych polach pracuje po kilkaset tych ludzi. Dostają oni kwaterę u wyrobników, otrzymują darmo kartofle, paliwo itd. Za każdy korzec otrzymują po 15, 20, a nawet 25 fen. W taki sposób oszczędzą sobie ci ludzie w tym czasie znaczną sumkę. Zbiór kartofli jest tu w tym roku tylko średni.

* **Z pod Olsztyna** donoszą nam, że w pewnej wsi pytał nauczyciel chłopca po niemiecku, do czego jest nos. Na to chłopiec odpowiedział: Die Nase ist zum „smarkać“. A co, czy nie ładne posępy w niemieckim?

* **Biskupiec.** Jak potrzebnym jest przy kupnie konia żądać od sprzedającego atestu pochodzenia konia, doświadczył tego robotnik W. ztąd. Kupił on przed 14 dniami w

Pasymie konia. Gdy przyjechał do naszego miasta, został przez policję zatrzymany, bo żona pewnego posiadziela poznała konia jako własność, którą im niedawno skradziono. Ponieważ W. nie mógł okazać atestu, zabrano mu konia tymczasowo a jego samego aresztowano. Śledztwo wykaże, kto ma prawdę.

* **Reszel.** W tutejszym prowincjonalnym zakładzie głuchoniemych odbyło się tak nazwane zgromadzenie kościelne, na które stawilo się wielu głuchoniemych, którzy swego czasu tu na wykształceniu byli. Po nabożeństwie mieli głuchoniemi obiad wspólny, który prowincya zapłaci, a dalej rozdawano im darmo piwo. Na zakończenie urządzono dla nich rozmaite gry.

* **Z powodu** urodzenia się córki postanowił cesarz ulaskawić wszystkie te kobiety, które z biedy lub lekkomyślności dopuściły się występku lub które po raz pierwszy weszły w kolizyę z prawem. Prokuratorzy otrzymali już rozkaz, ażeby wygotowali spis takich kobiet.

* **Malbork.** W sobotę zrana znaleziono na drodze kolejowej pomiędzy Malborkiem a Szymonem ciało nieznanego człowieka, któremu pociąg głowę zupełnie odciał. — W sobotę w południe umarł nagle w kureczach jakiś flisak. Naturalnie popłoch stał się wielki, ludzie zaraz w przyezynie śmierci upatrywali cholere. Jak lekarz stwierdził, cierpiał zmarły na zapalenie płuc i epilepsyę. — Dawniejszy stróż noeny Dombrowski został skazany 24 bm. na 3 lata więzienia za zbrodnię przeciw moralności.

☞ Ogłoszenia. ☜

Moje uznane za najlepsze sztuczne nawozy, jak:
Superfosfaty,
Mąka Tomasza,
Kajnit i t. d.
już nadeszły i polecam takowe tanio.

Leo Brat,

Olsztyn.

LOSZY.

Loteryi Inowrocławskiej po 1 marce,
Loteryi Mühlhausen po 3 marki
poleca

M. Dziędek w Olsztynie,
Górne przedmieście.

Pan J. Barczewski, Górne przedmieście nr. 3, ogłasza, że dla czystości i porządku urządził sprzedaż swego pieczywa przy okienku, przez co zapobiegł często gniew i złość wywołującemu, zwłaszcza u lepszych odbiorców, przebieganiu w pieczywie.

Na to odpowiadam: moją piekarnią parową otworzyłem w lutym 1885 i nigdy w niej żadnemu z mych odbiorców przebieganie w pieczywie nie jest dozwolone. Działo się to widocznie dotąd u p. Barczewskiego.

Ci z moich Szanownych odbiorców, którzy sami pieczywa nie odbierają, posyłam im takowe w woreczkach.

Stósownie do dzisiejszych cen zboża polecam wszystko pieczywo znacznie większe jak dotąd:

i tak mianowicie smaczny, dobrze wypieczony chleb z pięknego żyta, 5 i pół funta za 50 fen.

ROBERT HENNIG.

Miejsea sprzedaży:
Blumenstrasse i narożnik ulicy Prostěj
i Krzywěj nr. 11.

Kalendarze na rok 1893:

Maryański, 60 fen.

Teruński, 50 fen.

Polski (grudziadzki) 30 fen.

ma na składzie drukarnia „Gazety Olsztyńskiej.“



Polecam mój wielki
skład

trumien

zwyczajnych i pięknych po tanich cenach.

FR. SAWITZKI,

mistrz stolarski,

Olsztyn, ulica Lipsztacka nr. 11.

Otwarcie interesu!

Szanownej Publiczności miasta Olsztyna i okolicy donoszę u-niżenie, że przy ulicy Prostěj (Richtstrasse) nr. 33, (w dawniejszym składzie p. Jastrzembkiego), otworzyłem drogeryę, skład farb, perfumeryi i mydła pod firmą:

DROGERYA pod KRZYŻEM.

Zadaniem mojem będzie towary tylko najlepsze i po tanięj cenie sprzedawać, przez co spodziewam się zjednać sobie życzliwość moich Szanownych Odbiorców. Prosząc o łaskawe poparcie mego przedsiębiorstwa kreślę się

z wysokim szacunkiem

E. Kunigk.